TYGODNIK POLSKI

THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE: W. Broniewski, Z. Czermański, J. Laskowski, J. Lechoń, M. Kridl, M. Wańkowicz.

Vol. 2, Nr. 3 (55) — Nowy Jork, 16 stycznia — New York, 21, N. Y., January 16, 1944 — Cena 15 ct.

OŚWIADCZENIE

NACZELNEGO WODZA DLA "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Przed opuszczeniem Środkowego Wschodu Naczelny Wódz, generał broni Kazimierz Sosnkowski, udzielił korespondentowi naszemu, Romanowi Fajansowi, następującego oświadczenia:



Generał Sosnkowski (z lewej str.) w rozmowie z gen. Andersem, dowódcą polskich sił zbrojnych na Bliskim Wschodzie.

Opuszczam Środkowy Wschód z uczuciem głębokiego zadowolenia. W trudnych warunkach, po tylu ciężkich przejściach lat ostatnich, dziesiątki tysięcy Polaków potrafiły stworzyć tutaj prawdziwy kawałek Polski. Armja Polska na Wschodzie uradowała mnie swem wyszkoleniem, postawą i duchem patrjotycznym. Nie wątpię ani na chwilę, że w walkach, które ją czekają, okryje ona chwałą swe sztandary i wzbudzi podziw świata dla zalet polskiego żołnierza. Żołnierze tej armji mają poza sobą drogę długą i ciernistą. Wyszli z niej zwycięsko i w doskonałej formie. Dalsza droga, która ich czeka obecnie, nie będzie łatwa. Jestem spokojny, że przejdą ją aż do zwycięskiego końca.

Nasza ludność cywilna na Środkowym Wschodzie zaimponowała mi swą postawą. Wszędzie, we wszystkich dziedzinach życia polskiego w tych stronach świata stwierdziłem prężność, wielką pracę, ofiarność i gorący patrjotyzm. Kto, jak ja, widział ponadto tutejszą młodzież polską, piękną ciałem i duszą, dzielną i tak bardzo naszą, ten musi ufać głębko w przyszłość Narodu, który ma takie dzieci.

Wielka praca polska, duch niezłomny i głęboka wiara, jakie stwierdziłem tutaj, z pewnością nie pójdą na marne. Doprowadzą one nasze rzesze uchodźcze do celu, o którym marzymy wszyscy: do wielkiej, potężnej, szczęśliwej, prawdziwie niepodległej Polski.

Kair, 11 grudnia, 1943.

Gen. Kazimierz Sosnkowski

Polska przechodzi jeden z najcięższych momentów swej historji, przebierający miarę jej cierpień i, zdawałoby się, tak samo miarę obojętności świata na nasze losy. Po raz drugi w czasie tej wojny przez kraj nasz przechodzi bezmierne zniszczenie, nasze miasta i wsie płoną od ognia zarówno niemieckich jak i rosyjskich armat i obaj przeciwnicy zmieniają naszą ziemię w pustynię. Nigdy, ani w XVIII wieku, gdy Polska padała, ani potem, gdy zrywała się do powstań, nie milczano na świecie tak wstydliwie o zadanych nam krzywdach i spadających na nas nieszczęściach, choć w tej wojnie przecież mieliśmy i mamy ogromne i rosnące wciąż zasługi dla wspólnej sprawy.

Ale Polska czerpie swą nadzieję i wiarę z najpewniejszego źródła — z sił własnych.

Niema dziś w narodzie polskim, poza garstką zbrodniczych szaleńców, różnicy zdań co do obowiązków polskich. Niema nikogo, ktoby nie rozumiał, że nie możemy niczego ustąpić i przed niczem się cofnąć w obronie całości i prawdziwej wolności naszego kraju. Myśli tak rząd, naród w kraju i na uchodźtwie, i tym duchem ożywiona jest nasza ukochana armja. Dopełnia tej jedności pełne polskiego ducha i politycznego rozumu, mocne i nieugięte stanowisko naszych braci Amerykanów, pochodzących z Polski.

JERZY LASKOWSKI

Nasi kolejarze na Bliskim Wschodzie

Jestem pewien, że wielu z was, czytelnicy, nie wie o tem, iż w Iraku nasi polscy kolejarze jeżdżą na parowozach kolei irackich, obsługują stacje, budują nowe linje. Że mamy jakby własną dyrekcję kolejową, warsztaty naprawcze parowozów, swoich zwrotniczych, naczelników ruchu, inżynierów, którzy planują i rozbudowują sieć kolejową, dziś dla celów wojennych a jutro, gdy nastanie pokój, dla życia gospodarczego kraju.

Będzie to może jedna z najtrwalszych pamiątek, jaką zostawimy po sobie w Iraku. Wiemy już z doświadczenia, że najczęstsze pytanie, jakie się słyszy z ust podróżnych w wagonie kolejowym jest: "kto budował linję?" Wtedy zdumiony podróżny, który patent budowy oddał bezapelacyjnie Anglikom lub Amerykanom usłyszy, że ten właśnie tor budowali Polacy. I możecie być pewni, że linja kolejowa, którą zbudowali nasi saperzy, należy do najlepszych i technicznie jest jaknajlepiej rozwiązana. Niema w tem zresztą żadnej przesady lub nieuzasadnionej pychy. Już przed wojną nasze koleje państwowe należały do pierwszych w Europie, tak pod względem organizacyjnym jak i technicznym. Nasze wagony "pullmanowskie" na wystawie w Paryżu uważano za najlepsze, najwygodniejsze, najbardziej luksusowe i nowocześnie urządzone. O naszych parowozach wystarcza wspomnieć, że Turcja i Bułgarja kupowały lokomotywy w Polsce, uważając je za lepiej wykonane od niemieckich i za nowocześniejsze.

Co tu ukrywać prawdę — byliśmy dumni z naszych "stalowych smoków".

Przypominam sobie taki obrazek z niedawnej przeszłości. Kiedy po kampanji wrześniowej przebiegaliśmy Europę, dążąc różnemi drogami do wojska polskiego, jedna z grup uchodźców znalazła się pewnego wieczoru na dworcu w Ankarze. Był to dzień kapitulacji Francji, dzień poprzedzony dwoma tygodniami klęsk i ogłoszeniem Paryża miastem otwartem. Nie potrzeba chyba wyjaśniać, w jakich nastrojach znajdowała się grupa "turystów", czekających na zmianę pociągów i błąkających się po stacji. Aż tu nagle jeden z nas na wielkiej sapiącej lokomotywie zauważył małą miedzianą tabliczkę z napisem "Cegielski..." Wyprostowały się pochylone głowy, jakiś blady uśmiech zawitał na wargi, jakaś otucha wstąpiła do stroskanych serc. Trzeba było słyszeć, jak później w wagonie dyskutowano, chwalono, wgłębiano się w tajniki budowy maszyn parowych, kłócono się, gdy tylko zdania były rozbieżne co do szybkości polskich lokomotyw. Od tej chwili podróż przez Turcję nie była już taka melancholijna, beznadziejna a sprawiła to wszystko jedna widziana w Ankarze lokomotywa, będąca dziełem polskich rąk.

*

Bataljon Saperów Kolejowych — nazwa mówi sama za siebie. Chociaż nie oddaje dokładnie zakresu prac wykonywanych, trudno jednak użyć innego określenia. Bo bataljon, jak już wspomniałem, to właściwie jest "Dyrekcja Kolei" i prace wykonywane przez niego, to nietylko prace saperskie w ścisłem tego słowa znaczeniu ale prace warsztatowe, ruchu organizacji, budowy. Saperzy kolejowi to w większej części ludzie, którzy przed wojną w Polsce pracowali w kolejnictwie. Dziś w mundurach żołnierskich wykorzystują swoje wiadomości na korzyść wojsk sprzymierzonych.

Temu właśnie a nie czemu innemu, należy przypisać tę fachowość, to doskonałe organizacyjnie rozwiązanie prac nieraz trudnych do wykonania, które Bataljon ku niekłamanemu podziwowi obcych wykonał.

Z "Polish Railway Batallion" współpracują Anglicy i ich opinia jest, że "Polacy to urodzeni kolejarze". Jak widzimy, nasi saperzy kolejowi chodzą w zasłużonej glorji, chociaż trudności, jakie napotykali w początkach swojej pracy były niemałe. Największe kłopoty sprawiał "język". Bo to z Anglikiem trzeba po angielsku, z Iraczczykiem po arabsku, z Hindusami po hindusku. Tego to było już za wiele dla naszych żołnierzy i znaleźli wyjście niecodzienne. Okazało się, że zamiast uczyć sie jednego z języków indyjskich, znacznie szybciej i wygodniej nauczyć Hindusów po polsku i niech nikogo to nie dziwi, że na poszczególnych stacjach brodaci Hindusi w egzotycznych zawojach na głowach będą z wami rozmawiali po polsku. Są już nawet i tacy, co usiłują czytać "Kurjera Polskiego".

Popularność naszych kolejarzy wzrasta proporcjonalnie do ich zasięgu pracy. Im więcej stacyj kolejowych obsługiwanych przez żołnierzy z orzełkami, im więcej kursuje pociągów po torach irackich z polską obsługą, tem więcej styczności, tem więcej możliwości okazania naszych zdobyczy w dziedzinie kolejnictwa i wyszkolenia personelu. Popularność jednak nakłada i obowiązki. Ale faktem jest, że mimo różnic wieku, wykształcenia, Bataljon Saperów Kolejowych składa się z ludzi, którzy dobrze pełnią swą służbę. Wystarczy chociażby obejrzeć sobie rejon zakwaterowania. Karność, którejby nie pwstydził się najlepszy oddział linjowy. Celowe i estetyczne rozplanowanie namiotów, urządzenie świetlicy, własny i suto zaopatrzony sklepik, świadczą dobitnie o mrówczej pracy i świetnej organizacji.

Kiedy zwiedzałem obóz, pozwoliłem sobie na dowcip w rozmowie z jednym z podoficerów bataljonu: — "Panowie macie wszystko tak urządzone, że mam wrażenie, iż oglądam — rozkład jazdy w naturze". Mój rozmówca odpowiedział mi na to spokojnie, że ten "rozkład jazdy" mają już we krwi, przynieśli go z sobą z "cywila" do wojska. Jeśli ktoś pracuje na kolei, napewno wie, co to jest dobra organizacja i karność. Tam najmniejsze wyłamanie się grozi katastrofą i śmiercią ludzi.

Na zakończenie trudno nie wspomnieć o jednej myśli, o jednem pragnieniu, które jest wspólne wszystkim naszym "kolejarzom". Że już w niedługim czasie dane im będzie poprowadzić pociągi naładowane polskiem wojskiem do Warszawy, Lwowa, Poznania, Krakowa itd. i przyrzekają solennie, że każdy z tych pociągów zamienią na "błyskawiczny express", "bez przesiadania".

W POPRZEDNIM (54-ym) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Z TEKI CZERMAŃSKIEGO



Hitler the Music-lover

MANFRED KRIDL

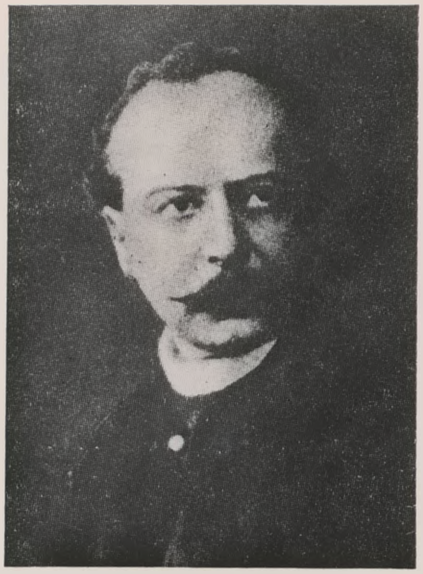
KLEINER I PIWIŃSKI

Prawie równocześnie (w sierpniu ub. r.) nadeszły wiadomości o śmierci Kleinera i Piwińskiego. Kleiner zamęczony został przez Niemców w obozie koncentracyjnym, Piwiński umarł śmiercią "naturalną", t. j. w dzisiejszych warunkach polskich z wycieńczenia, głodu i rozpaczy. Łączymy ich w tem wspomnieniu nietylko dlatego, że odeszli w tym samym czasie ale także dlatego, że pracowali w tej samej dziedzinie, t. j. w szeroko pojętej krytyce literackiej i że byli wybitnymi reprezentantami dwóch różnych stanowisk, dwóch kierunków badań nad literaturą, dwóch odrębnych metod.

Juljusz Kleiner był "cudownem dzieckiem" już od czasów gimnazjalnych. Przeszedł gimnazjum ze wszystkiemi możliwemi odznaczeniami, na uniwersytecie odrazu wybił się na jedno z pierwszych miejsc, otrzymał doktorat "sub auspiciis Imperatoris", w kilka lat po doktoracie już był docentem Uniwersytetu Lwowskiego (jeszcze przed pierwszą wojną światową), poczem profesorem w odrodzonym Uniwersytecie Warszawskim, wreszcie aż do końca życia profesorem historji literatury polskiej na Uniwertytecie Lwowskim. Wcześnie też został członkiem Akademji Umiejętności, licznych Towarzystw Naukowych polskich, laureatem nagród naukowych itp. Słowem, jedna z najbardziej błyszczących karjer naukowych w Polsce.

Słuszniej mu te zaszczyty przypadły w udziale, aniżeli wielu innym, bo należał istotnie do najbardziej rozległych i najbardziej pojemnych umysłów młodego pokolenia, znając gruntownie nietylko swój przedmiot ale i wiele dziedzin obocznych jak literatury obce, filozofja, estetyka, metodologja itp. Uczonym był już niemal od czasów gimnazjalnych, poświeconym wyłącznie pracy naukowej, nie interesującym się innemi dziedzinami, trochę anachronicznym w bujnem i wszechstronnem życiu młodzieży lwowskiej w pierwszym dziesiątku lat obecnego wieku, wstrząsającym takiemi wypadkami, jak wojna rosyjsko-japońska, rewolucja rosyjska i takimi prądami, jak ideologja walki zbrojnej, tworzenie organizacyj wojskowych itd.

Zakres i rozmiary jego wiedzy rosły z biegiem lat w postępach geometrycznych, budząc zdumienie nawet u takich koryfeuszów wiedzy historyczno-literackiej, jak Brückner i Bruchnalski. Z tem wszystkiem nie był to umysł, któryby wytyczał nowe



Juljusz Kleiner

drogi, przebudowywał podstawy swojej dziedziny wiedzy, pchał ją w nowym kierunku. Raczej wykwit i szczyt tego, do czego ta wiedza doszła w ostatniem półwieczu, skupienie i zsyntetyzowanie jej wyników, doprowadzenie jej metody do perfekcji. Dzięki temu był Kleiner wśród młodego pokolenia najwybitniejszym przedstawicielem tego kierunku badań literackich, który nazywa się historyczno-filologicznym, a który, poczęty około połowy wieku ubiegłego, doszedł do szczytu rozwoju w końcu tegoż wieku. Zrodzony z filologji klasycznej i historji, skombinował ten kierunek metody obu tych dziedzin, czego skutkiem było traktowanie dzieł literackich po pierwsze: jako materjału egzegezy filologicznej (komentarze, objaśnienia, tłumaczenie sensu wypowiedzeń literackich a w następstwie idei i problematów dzieł) — po drugie: jako materjału do uogólnień historyczno-kulturalnych, związanych z epoką historyczną, jej duchem, jej prądami umysłowymi i społecznymi itp. Do tego dołączyła się z czasem jeszcze trzecia metoda, zaczerpnięta z nauki psychologji a dotycząca psychiki autorów, rekonstruowanej narówno z danych biograficznych, jak i literackich, zawartych w ich dziełach. Prowadziło to z kolei do uznania, że dzieło literackie jest przedewszystkiem pamiętnikiem duszy autora, że wszystko w niem jest odbiciem osobistych, prywatnych niejako przeżyć autora, że więc można śmiało jego biografję psychologiczną konstruować na podstawie przeżyć jego bohaterów, dopatrywać się zgodności pomiędzy ich a jego życiem, uważać ich za wyrazicieli jego poglądów. W braku takich bohaterów, np. w poezji lirycznej, interpretowano dosłownie wypowiedzi liryczne poetów i starano się na tej podstawie rekonstruować ich procesy i ewolucje duchowe.

Otóż Kleiner był prawdziwym mistrzem w operowaniu tą skombinowaną, eklektyczną metodą filologiczno-historyczno-psychologiczną. Już na ławie uniwersyteckiej zaatakował jeden z najtrudniejszych problemów egzegezy filologicznej w naszej poezji romantycznej a mianowicie rekonstrukcję zamierzeń kompozycyjnych Słowackiego z chaosu pozostawionych przez poetę rękopisów "Króla Ducha", przepełnionych nietylko niezliczonem mnóstwem kreśleń, odmian, poprawek ale też szeregiem różnych redakcyj tych samych pomysłów, pieśni, rapsodów. Zorjentować się w tej strraszliwej gmatwaninie wierszy, tworzonych nadludzką zaiste fantazją twórczą, wiązanych specjalną logiką "genezyjską", ustalić z nich główny trzon kompozycyjny i ugrupować wokół niego wszelkie fragmenty i odmiany—mógł tylko świetny znawca twórczości i "filozofji" Słowackiego z tej epoki, obdarzony wyjątkowym "węchem" filologicznym i fenomenalną pamięcią. Te cechy Kleiner posiadał w najwyższym możliwym stopniu, to też już pierwsze jego studja nad 'Królem Duchem" wytyczyły pewną linję ogólną, dały pewien schemat strukturalny, uzupełniany potem przez dalsze studja, studja trwające niemal do końca życia Kleinera, niestety, przerwane przez wojnę i śmierć. Pełne ich rezultaty mogły się ujawnić dopiero w doprowadzeniu do końca pomnikowego, ostatecznego wydania dzieł Słowackiego, podjętego przez Kleinera jeszcze na kilkanaście lat przed wojną. Nie zostało ono dokończone, nie doszło do epoki mistycznej i do "Króla Ducha" — i teraz, kiedy Kleinera już niema, zapewne nigdy nie będzie dokończone, przynajmniej nie tak, jak on tego pragnął. To jednak, co dał w swojem wydaniu dzieł Słowackiego, sięga szczytów naukowo-krytycznej metody wydawniczej i może być porównane tylko z rzadkiemi wydawnictwami polskiemi i obcemi. Brałem udział w tej pracy i wiem, ile ciężkiej, żmudnej, niewdzięcznej, zaiste czarnej roboty a zarazem ile miłości dla

każdego słowa poety włożył w to Kleiner, ile troski o czystość i dokładność tekstu oraz możliwie wierne oddanie intencyj poety. Jego wstęp do tego wydania słusznie nazwany został "poematem filologicznym", tyle w nim było intuicji i wprost natchnienia w układzie kanonu wydawniczego, w grupowaniu utworów, w metodzie traktowania odmian, aby uprzystępnić czytelnikowi jak najplastyczniej cały proces twórczy. Wiele ustalonych przez niego zasad wydawniczych stało się prawem, obowiązującem odtąd wszystkich naukowych wydawców tekstów literackich.

Najwybitniejszem dziełem Kleinera jest sześciotomowa monografja o Słowackim. Utrzymana w tradycyjnym stylu monografij historycznoliterackich, przedstawiała szczegółowo życiorys poety, dawała wyczerpujące analizy poszczególnych jego, choćby drobnych, dzieł, stawiała twórczość jego na szerokiem tle romantyzmu zachodnio-europejskiego, ustalając pokrewieństwa i "wpływy" z filologiczną sumiennością, idącą częstokroć zadaleko, wiązała tę twórczość z polską przeszłością, współczesnością i przyszłością literacką, określała "stanowisko i znaczenie" Słowackiego w poezji polskiej. Metoda tradycyjna, scharakteryzowana powyżej, doprowadzona tu została do perfekcji, ale równocześnie ujawniała wyraźnie przesilenie i wyczerpanie się. Perfekcja wyrażała się w mistrzowskiem operowaniu wszelkiemi możliwemi "aspektami", z jakich dzieło literackie może być rozpatrywane, przesilenie — w pomieszaniu tych wszystkich aspektów, w braku hierarchji pomiędzy niemi, w równem przywiązywaniu wagi do czysto słownych lub tematycznych reminiscencyj i "wpływów", jak i do analizy czysto literackiej, która — jakkolwiek uwzględniona w znacznie szerszej mierze, niż w dotychczasowych monografjach literackich polskich — nie stała jednak bynajmniej na pierwszym planie; dalej w zasadniczem nastawieniu psychologistycznobiografistycznem, zbyt silnie uzależniającem utwory literackie od "duszy" poety i jego prywatnego życia a zbyt mało uwzględniającem ich byt niezależny, jako zjawisko, żyjących swojem własnem życiem, oddzielonych już od psychiki, która je wytworzyła, stanowiących już część składową nietyle życia autora, ile życia literackiego. Stąd wartości a także i braki czysto poetyckie dzieła Słowackiego nie wystąpiły w monografji Kleinera z odpowiednią wyrazistością, jego język i wiersz nie został poddany wyczerpującej analizie (bo nie było na to poprostu miejsca ani czasu), całość pokawałkowana została na ustępy biograficzne, historyczne, filologiczne, estetyczne, przez co zatarła się linja ogólna oraz ewolucja form i środków poetyckich.

Jeszcze wyraźniej wystąpiły niedomagania tej metody w wcześniejszem dziele Kleinera, w dwutomowej monografji o Krasińskim. Podtytuł jej brzmi "dzieje myśli" a zadaniem jest przedstawienie rozwoju "myśli" poety na tle współczesnych prądów umysłowych europejskich. Kolosalna erudycja Kleinera ujawniła się tu w swobodnem posługiwaniu się całą filozofją wieku dziewiętnastego, w przetrawieniu olbrzymiej lektury Krasińskiego i w dokładnem, szczegółowem prześledzeniu, jak, gdzie i kiedy i w jaki sposób korzystał on z obecnej myśli, co z niej wziął i jak wziął, a co odrzucił i dlaczego. Jak widać z powyższego, nie jest to monografja literacka w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz praca o prądach umysłowych w. 19-go i ich odbiciu w dziełach Krasińskiego. Jako taka ma ona oczywiście swoje znaczenie, a miałaby jeszcze większe, gdyby autor był się ograniczył do tych dzieł Krasińskiego, które mniej lub więcej nieściśle zalicza się do "filozofji", oczywiście w ówczesnem tego słowa znaczeniu. Gdy jednak wciąga w zakres swych badań także utwory poetyckie, i to nietylko te, które są wierszowaną prozą, ale również "Nieboską" i "Irydjona", a częściowo i liryki — wówczas sztuczność tego wyodrębnienia "myśli" w utworze poetyckim rzuca się w oczy, bo wszakże kształt poetycki, w który się ta myśl obleka, stanowi jej integralny czynnik, który nie może być oddzielony i pozostawiony na boku.

Jeżeli wspominam o tych sprawach, to dlatego, że nie piszę nekrologu, w którym mówi się tylko o cnotach ale chcę przedstawić możliwie objektywnie wybitną indywidualność, której ogromne "cnoty" zawierały w sobie zarodki dekadencji. Takich objawów jest sporo w historji nauki, literatury czy sztuki w epokach przełomowych i to nie umniejsza bynajmniej znaczenia i wartości tych postaci reprezentatywnych, skupiających w sobie najcenniejsze znamiona epoki mijającej, która wszakże nie przepada bez śladu, przeciwnie, staje się podstawą i warunkiem dalszej ewolucji. Taką postacią, jedną z najbardziej reprezentatywnych, był Juljusz Kleiner, i to mu zapewnia trwałe i wysokie stanowisko w historji naszej nauki o literaturze.

Życie jego nie było usłane samemi różami, jakby się zdawać mogło z powyższego przedstawienia jego powodzeń w pracy i hierarchji naukowej. Ostatnie lata jego przedwojennej działalności na katedrze uniwersyteckiej zatrute były goryczą i upokorzeniem z powodu awantur antysemickich, jakie rozpętała w uniwersytetach polskich znana smutnej pamięci partja polityczna. Jak ciężka była wówczas atmosfera w uniwersytetach, o tem wiedzą tylko polscy profesorowie pochodzenia żydowskiego oraz ci ich "aryjscy" koledzy (niestety, stosunkowo nieliczni), którzy się temu barbarzyństwu przeciwstawiali. Dla Kleinera, człowieka cichego, spokojnego, mimozowatego, niezdolnego do walki, przesadnie wrażliwego na wszelkie hałasy świata zewnętrznego, a cóż dopiero na brutalne ciosy przezeń zadawane — było to prawdziwa tragedią. Obałamucona przez zbrodniczych prowodyrów młodzież, demonstrująca przeciw Kleinerowi oraz profesorowie, popierający ją moralnie, może nie zdawali sobie sprawy z tego, że rozpo-

JAN LECHOŃ

DO WIELKIEJ OSOBY

O Ty, coś się na chwilę nie rozstawał z chwałą!
Pamiętam maj w Paryżu i wieczór upalny,
Gdy nie chciał nikt uwierzyć w to, co już się stało,
I kiedy szedłem płakać pod Łuk Tryumfalny.

Jam odtąd nigdy Twego nie wzywał nazwiska
Lecz jak Cię dziś nie wołać, gdy Wilno się pali,
I miljon znów bagnetów wśród dróg naszych błyska
I słychać znów w Warszawie armaty Moskali.

Więc znowu idź przed nami, Ogromna Osobo,
I patrzaj w ciemną przyszłość przez swe oczy siwe,
A my w nieszczęściu znowu idziemy za Tobą,
Ażeby znowu czynić rzeczy niemożliwe.

czynają grę, której ostatni akt rozegrany będzie przez — Gestapo na analogicznej osnowie "ideologicznej". Kleiner zginął w żydowskim obozie koncentracyjnym, zamęczony przez siepaczy hitlerowskich...

*

Leon Piwiński był zupełnie odrębnym typem życiowym, umysłowym, psychicznym. Nie odebrał oficjalnego wykształcenia uniwersyteckiego, nie miał żadnych tytułów naukowych, nie był członkiem żadnych uczonych instytucyj. Życie miał ciężkie i twarde od dzieciństwa, nie mógł ukończyć studjów, bo musiał wcześnie zaprząc się do pracy zarobkowej. Kiedy go poznałem, był urzędnikiem Towarzystwa Ubezpieczeń, miał już jako tako zabezpieczony byt ale trzy czwarte dnia zajęte robotą, która była bardzo daleko od jego istotnych zainteresowań. Mógł więc tylko dorywczo poświęcać się studjom nad literaturą i rzadko tylko pisywać. Już pierwsze jednak recenzje jego, umieszczane w "Przeglądzie Warszawskim" Borowego, zwracały uwagę dojrzałością i wytrawnością sądów, znakomitem ujmowaniem istoty utworów literackich (przeważnie powieści), zdolnością syntetycznych a ścisłych sformułowań, stylem jędrnym i zwartym, czasami aż nadto lakonicznym. Później, gdy powziął heroiczne postanowienie rzucenia pracy w biurze i oddania się wyłącznie pracy literackiej, artykuły jego stały się liczniejsze i obszerniejsze, pisał w "Wiadomościach Literackich", referował o powieści polskiej i obcej w szeregu tomów Rocznika Literackiego, redagował przez jakiś czas "Pion", brał czynny i wydatny udział w wydawnictwie Arcydzieł Literatury Polskiej (dzieła Mickiewicza, Słowackego i Krasińskiego). — Oprócz pochłaniania całej produkcji powieściowej polskiej (a były tego całe góry) i najważniejszych rzeczy obcych, interesował się historją, językoznawstwem, poetyką i wersyfikacją i w każdej z tych dziedzin miał solidne wiadomości oraz przemyślane, własne stanowisko. Czytał swobodnie po rosyjsku, niemiecku, francusku i angielsku, co mu pozwalało na śledzenie u źródeł życia literackiego obcego i dawało solidną podstawę do wniosków porównawczych. Słowem "samouk" ten był gruntowniej i wszechstronniej wykształcony niż niejeden utytułowany Sarmata naukowy, przez co rozumiem fachowca, nie wytykającego nosa poza swoją ograniczoną specjalność.

Piwiński był również specjalistą, specjalistą od powieści ale zarazem umysłem żywym, wszechstronnym, ogromnie chłonnym i żądnym wiedzy. Ta żądza wiedzy pchała go do czytania, a przynajmniej przeglądania wszystkiego niemal, co się ukazywało (pamiętam, jak kiedyś rozbijał się za jakimś miesięcznikiem tatarskim!), do informowania się o postępach wiedzy we wszelkich dziedzinach, metodologji poszczególnych nauk, do sprowadzania drogich, obcych wydawnictw (bibljoteka jego należała do cenniejszych zbiorów prywatnych w Warszawie). Pozatem był rozmiłowany w muzyce i znał się na niej dobrze, zarówno na starszej, jak i nowszej, i nie opuścił żadnego dobrego koncertu.

Ten charakter umysłowości sprawiał, że Piwiński wolał czytać i studjować, niż rezultaty swoich studjów spisywać i dawać do druku. Gdy go przyjaciele gromili, że zbyt mało ze siebie daje, że powinien zabrać się do większej pracy o powieści, odpowiadał, że jest na to za leniwy. Nie było to jednak lenistwo zwyczajne, raczej niechęć do straty czasu na spisywanie tego, co się już poznało, co już było sformułowane w głowie i mniej więcej ustalone. Lepsze i pożyteczniejsze wydawało mu się poznanie przez ten czas czegoś nowego. To też nietylko nie zabierał się do pisania większego studjum literackiego ale stale spóźniał się z artykułami i recenzjami "terminowemi", co doprowadzało do scysyj z redaktorami czasopism i wydawnictw, które zresztą znosił z olimpijskim spokojem i wyrozumiałością. Gdy się jednak już raz zabrał do roboty, to potrafił pracować dniami i nocami, niemal bez przerwy i dpoczynku.

Kiedyśmy razem wydali "trzech wieszczów" (impreza M. Grydzewskiego), na Piwińskiego spadła najczarniejsza robota, t. j. większość korekty. Robił ją z poświęceniem i znawstwem urodzonego filologa; z niemniejszą sumiennością ustalał w objaśnieniach niektóre daty, czas powstania i chronologie utworów itp. Przy sposobności zaś zbierał sobie (w głowie oczywiście) materjały do studjum o Słowackim. Sądząc z tego, co mi o swoich pomysłach opowiadał, rzuciłoby to studjum ogromnie wiele nowego światła na twórczość Słowackiego, byłoby i w charakterze i w kompozycji i w wnioskach ostatecznych zupełnie różne od monografji Kleinera i dałoby może to, czego tej monografji właśnie brak: skoncentrowanie się wyłączne na twórczości poety, potraktowanie jej z nowoczesnego, wyłącznie literackiego stanowiska z odrzuceniem wszelkich psychologizmów i biografizmów.

Tu dochodzimy do stanowiska Piwińskiego wobec dzieła literackiego i do metody traktowania go. W stanowisku tem łączyły się zdobycze nowoczesnej europejskiej nauki o literaturze i metodologji, traktowane szeroko i elastycznie. Uznawał przedewszystkiem potrzebę istnienia specjalnej dyscypliny literackiej, operującej metodą własną a nie zapożyczaną od rozmaitych innych nauk. Ponieważ to, co nazywamy literaturą, to jest nic innego tylko dzieła literackie, więc badania literackie mają się skoncentrować na dziełach a nie na psychologji autorów. Piwiński walczył też zawzięcie z tą odmianą psychologizmu, który się nazywa biografizmem, a który polega na identyfikowaniu utworów literackich z osobistemi, prywatnemi przeżyciami ich twórców. Jest to nietylko fałszywe i prymitywne ale w wysokim stopniu przeszkadzające czystej, bezinteresownej recepcji artystycznej i odejmujące utworom literackim ich uniwersalne znaczenie. Pamiętam jedno jego powiedzenie, które w sposób dosadny charakteryzuje jego stanowisko w tej kwestji: "Kto chce naprawdę zrozumieć i odczuć IV część Dziadów, musi zapomnieć zupełnie o Adamie Mickiewiczu i Maryli Wereszczakównie!" W powieściach, o których pisał najwięcej, interesowały go przedewszystkiem zagadnienia strukturalne, obejmujące "rusztowanie" utworu, jego kompozycję, "aspekt" czyli punkt widzenia, z którego sprawy powieści są ujmowane, (opowiadania bezpośrednie, pośrednie i różnolite jego formy), dalej język i styl.

Wszystko to były — jak wiadomo — problematy, zaniedbywane mocno w naszej krytyce literackiej a nawet lekceważone i traktowane pogardliwie, jako "forma zewnętrzna". Piwiński przywrócił im w swoich krytykach wagę i znaczenie, nie zaniedbując zresztą innych elementów dzieła literackiego, które zazwyczaj nazywa się "treścią", tylko że ta "treść" była dla niego tak samo czynnikiem strukturalnym, jak wszystko inne w utworze. Z tego więc stanowiska rozpatrywał motywy tematyczne, fabułę, intrygę, akcję, postaci i dziejące się pomiędzy niemi sprawy. Tym sposobem z jego prac powiał nowy duch, przeczyściło się powietrze recenzenckie w Polsce, przepełnione miazmatami dyletantyzmu, braku wszelkiego stanowiska teoretycznego, ferowania wyroków literackich z stanowiska ideologji własnej krytyka, polemik "merytorycznych" z autorami itp.

Piwiński oczywiście również wydawał sądy, ale były one zawsze udokumentowane ścisłą analizą danego utworu, objektywnym jego opisem, ukazaniem jego wartości i braków. W tych sadach był on zawsze umiarkowany i liberalny, daleki od wszelkiego doktrynerstwa, starający się zawsze o zrozumienie i wyjaśnienie fak-

Kupujcie Amerykańskie
Bondy Wojenne

tów literackich, świadom tego, że teorja powinna iść za faktami a nie naodwrót. Piękny rozwój powieściopisarstwa polskiego w ostatnich latach dwudziestu doczekał się w nim nietylko sumiennego kronikarza ale subtelnego znawcy i komentatora, uświadamiającego publiczność rzetelnie i kompetentnie o produkcji powieściowej a autorów o ich własnej twórczości. Jego "formalizm" (o którym to prądzie krążą u nas bardzo prymitywne opinje, szerzone nawet przez specjalistów od literatury rosyjskiej) był bardzo szerokiej natury; nie uznawał on żadnego dualizmu treści i formy, patrzył na dzieło literackie, jako na organiczną całość, w której wszystkie elementy posiadają swoje określone funkcje artystyczne i z tego też punktu widzenia muszą być badane i oceniane ale nie dbał o żadne etykietki teoretyczne a w stosunku do innych metod był aż nadto liberalny, co nawet wyglądało niekiedy na kompromisowość.

Z tem wszystkiem jednak miał swoje wyraźne, określone stanowisko, którego nigdy i dla żadnych celów nie opuszczał. To stanowisko ogólne, cały stosunek do literatury i do pracy krytyka odróżniały go też zasadniczo nietylko od starszego ale i młodszego pokolenia badaczy literackich, których tak wybitnym przedstawicielem był Kleiner a obok niego wielu innych, idących tą samą zasadniczo drogą, starających się tylko, z mniejszym lub większym talentem i skutkiem, ulepszać stary gmach historji literatury przez rozmaitego rodzaju przybudówki. Budowla, w której pracował Piwiński, wzniesiona była na nowych fundamentach, stąd większa jej jednolitość i harmonijność brak niekonsekwencyj i sprzeczności, tak charakterystycznych dla wielu krytyków czy historyków literatury, którzy nigdy nie zadają sobie pytań, co właściwie robią, jaki jest przedmiot ich badań, jakie teoretyczne podstawy ich wiedzy, na czem oparta ich metoda. Piwiński rozstrzygnął sobie i ustalił te zagadnienia zanim się zabrał do pisania o lteraturze. Dlatego wszystko, co pisał, było przemyślane, przetrawione, zrównoważone, konsekwentne, przeważnie na równym poziomie, choć nie ze wszystkiem, naturalnie, zawsze można się było zgodzić.



Mały dobosz
z armji polskiej na Wschodzie.

Pozostawił mało w stosunku do swoich możliwości, nietylko z powodu wspomnianego powyżej "lenistwa" ale i dla konieczności zarobkowania. Nie napisał dwóch zamierzonych książek o teorji powieści polskiej, do czego był tak świetnie przygotowany, jak żaden z jego rówieśników. Ale był wyrazicielem nowego ducha krytyki polskiej, przyczynił się walnie do podniesienia jej poziomu w ostatnich latach dwudziestu a tem samem do podniesienia wymagań, jakie jej musimy stawiać. Strata jego powiększa liczbę strat kultury polskiej naprawdę niezastąpionych.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

PEJZAŻE PALESTYŃSKIE

I

Głazy judejskiej epoki
bielą się, niby grobowce,
a ponad niemi obłoki —
libańskie owce.

Wielbłąda z dzwonkiem na szyi
wśród głazów — rzekłbyś:
wśród ruin —
wiedzie ku studni niczyjej
czarny Beduin.

Bezdomnie tutaj i tęskno,
a błękit pełen goryczy.
Niczyje to martwe piękno,
i jak też niczyj.

Wśród głazów i wieków cienia
cyprys tkwi pocichutku,
jak w poemacie milczenia
wykrzyknik smutku.

II

Pod Nahariah, na prawo
od drogi jerozolimskiej,
trwa, niewzruszenie jak prawo,
akwedukt rzymski.

Powstał z woli cezarów,
która niewolnym lud czyni,
gdy padły w blasku pożarów
mury Świątyni.

I dziś ruina urąga
Romie i znaczy jej dzieje,
lecz Roma trwa — w wodociągach
przez Galileję.

Palmy wśród łuków w oddali
wraz z niemi idą i giną.
— Dokąd, wędrowcze? — Ocalić
wielkość ruinom.

III

Nad morzem Martwem zachód
niesie zagładę chmurom:
miastom powietrznych gmachów,
przepastnym murom.

Słońce — groza widoma —
pali je krwawym ogniem.
To tu spłonęła Sodoma
za krew i zbrodnie.

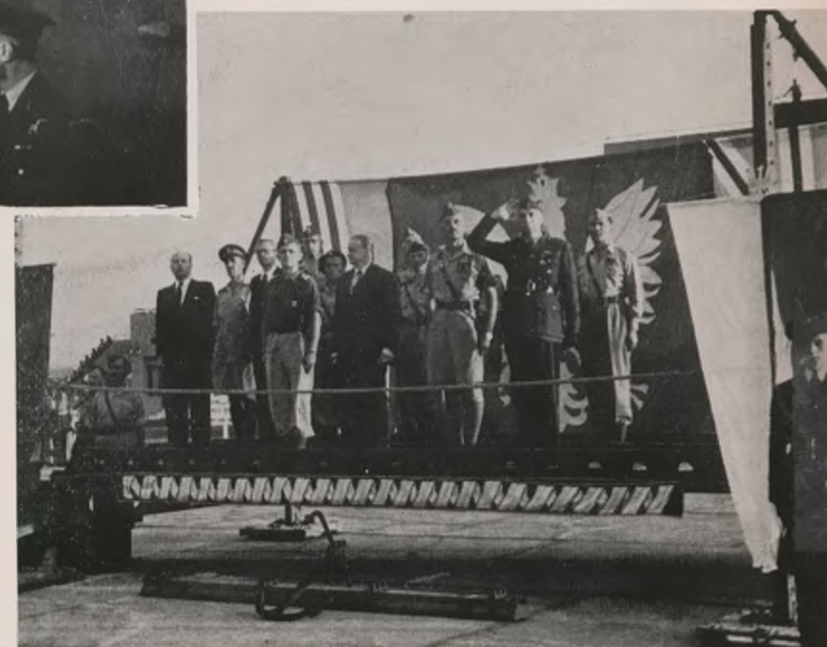
Dziejowa zmiotła ją burza,
głazów pokryła warstwą,
i suchy wspina się burzan
na skałę martwą.

— Wedrowcze, nie czas nam
błądzić
wśród niebios i dziejów mroku:
idziemy karać i sądzić,
przyśpieszmy kroku.

NACZELNY WÓDZ
na Środkowym Wschodzie

Wraz z oświadczeniem Naczelnego Wodza, generała broni Kazimierza Sosnkowskiego (drukowanem na 1-szej stronie) — "Tygodnik Polski" otrzymał pierwsze w Ameryce zdjęcia z Jego pobytu w ośrodkach Armji Polskiej na Wschodzie.







U góry: *Naczelny Wódz przybywa na Środkowy Wschód samolotem "Duch Lwowa".*

W środku: *Naczelny Wódz odbiera defiladę w otoczeniu dowódcy Armji Polskiej na Wschodzie, gen. Władysława Andersa, min. H. Strassburgera, gen. M. Karaszewicza-Tokarzewskiego i wyższych oficerów.*

U dołu: *Ochotniczki polskie oczekują Naczelnego Wodza.*







U góry: *Naczelny Wódz i generał Wł. Anders w rozmowie z oficerami.*

W środku: *Oddanie honorów sztandarowi jednej z dywizji polskich.*

U dołu: *Saperzy polscy w akcji. Budowa mostu na pustyni.*

W listopadzie ub. r. Naczelny Wódz, gen. broni Kazimierz Sosnkowski, przybył na Środkowy Wschód w odwiedziny do armji polskiej, odbywając swą podróż na pokładzie samolotu polskiego "Duch Lwowa" (Spirit of Lwów).

W ciągu swego pobytu Naczelny Wódz odwiedził oddziały wszystkich rodzajów broni i wziął udział w manewrach armji. Celem ćwiczeń było pokazanie walki w czasie natarcia, rozbrajanie pól minowych, oraz pokonywanie przeszkód i pułapek rozstawionych przez nieprzyjaciela jak również wykazanie ogólnej sprawności technicznej i organizacyjnej. Naczelny Wódz odwiedził poszczególne dowództwa interesując się w najbardziej drobnych szczegółach przebiegiem działań. Na zakończenie gen. Sosnkowski udał się na punkt obserwacyjny, skąd oglądał natarcie oddziałów piechoty, wspartej artylerją i bronią przeciwpancerną.

Naczelny Wódz stwierdził doskonałe przygotowanie wojska i jego gotowość bojową. Żegnając armję oświadczył, że wojska polskie znajdą się w niedługim czasie na froncie.

MELCHJOR WAŃKOWICZ

DZIEJE RODZINY KORZENIEWSKICH

Korzeniewscy, pochodzący z Katowic, wywiezieni przez Rosjan ze Lwowa daleko za Ural, pracują przymusowo przy wyrębie lasów. Głód, trudy ponad siły i straszne warunki bytowania zbliżają nieuchronnie koniec ich życia. Oto dalszy ciąg pamiętnika Oli Korzeniewskiej i opowiadania na tle jej relacji.

III

"Mamy znowu na jutro krwawo zarobione trzy kawałeczki suchego chleba na osobę. Piszę krwawo, bo trzeba było największego wysiłku woli, by nie skorzystać z dnia wolnego i nie odpoczywać od rana do nocy."

28.VII.41. Pracowała z mecenasem Muntzem, który dał jej kawałek chleba. Pisze, jak trudno było brać ten chleb i jak nie była w stanie go odmówić. I nagle ten kawałek chleba, w zmaltretowanej duszy ludzkiej, która już tylko się modli, marzy o jedzeniu i tępo pracuje, wywołuje zryw gorących słów wdzięczności:

"Nie zapomną tego nigdy, tak jak nie zapomnę Peli Błaszczykównej tego, że podzieliła się ze mną swoim chlebem, mimo że sama nie miała go wiele i mimo, że wtedy był biały, jak również p. Grzybkowej, która dała nam obojgu z Heniem szarego chleba, jak również Gizi Kalbowej, która dała mi kawałek chleba, mimo, że miała wogóle tylko dwa..."

Wyrabia się popęd do szukania wróżb, któreby podtrzymały na duchu:

"Och, tuż przy mnie na dależniku usiadł ptaszek. (Ola zabiera od pewnego czasu swój pamiętnik ze sobą na robotę; zdania często są nierówne, dopisywane ad hoc p. m.). Tak ich teraz mało, że chyba ten będzie zwiastunem dobrych wieści. Może będzie zapowiedziana na dziś wypłata..."

29.VII.41. "Byliśmy znowu wczoraj z ultimatum u komendanta i majstra. Popłakałam się całkiem nieoczekiwanie przed Fedieniowem, gdy mu tłomaczyłam, jak to mama padła w lesie, wybrawszy się dla nas na grzyby i jak Jurek zachorował ciężko, przeziębiwszy się przy łowieniu rybek. (Przypominam, że na rodzinę złożoną z 6 osób, licząc służącą Antosię, dwie z powodu wieku t. zn. matka i Jurek byli "żywieńcami" t. zn. takimi, których wyżywić powinni byli inni pracujący członkowie rodziny. "Żywieńcy", którzy powinniby byli być obciążeniem, w tych warunkach byli błogosławieństwem, bo nie przytwierdzeni do roboty za którą trust niemal nie płacił, mogli zbierać grzyby, jagody i łowić ryby. Płacz Ali poza uczuciami rodzinnemi jest zrozumiały, jeśli wziąć pod uwagę, że ci jedyni nędzni żywiciele — rozchorowali się.)

Szykował się otwarty bunt. Niech będzie co chce — mieli rzucić robotę i iść do puszczy w poszukiwaniu żywności. Ale serca ich drżały z trwogi, bo taki akt samowoli, to przybycie oddziału karnego, to rozparcelowanie w pojedynkę po różnych więzieniach Rosji.



Na dalekiej Północy

"Tymczasem Bóg nas nie opuścił i tym razem: Fedienko dał nieco awansów. Otrzymałyśmy z Hanką po 5 rubli i to, zdaje się dzięki moim łzom. Nie potrafię opisać piekła, jakie się przechodzi przy zdobywaniu tych kilku groszy!

31.VII. 43. Zapis tego dnia jest poprzedzony mottem z "Dziadów":

"Tyran wstał — Herod! — Panie,
cała Polska młoda
Wydana w ręce Heroda!
Co widzę? Długie białe dróg
krzyżowych biegi.
Drogi długie — nie dojrzeć —
przez puszcze, przez śniegi.
Wszystkie na północ!...
Tam, w kraj daleki
Płyną jak rzeki..
Płyną... Ta droga prosto do
żelaznej bramy,
Tamta, jak strumień, wpadła
pod skałę, te jamy
A tamtej ujście w morzu...
Patrz, po drogach leci
Tłum wozów — jako chmury wichrami pędzone
Wszystkie tam... W jedną stronę..
Ach, Panie — to nasze dzieci!
Tam, na północ, Panie, Panie!
Takiż to ich los — wygnanie!"

W Polsce nabrały ponownego życia dawne naiwne śpiewy z okresu martyrologji narodowej, dawna symbolika cierpiących pokoleń, dawne marzenia. W notatkach pod dniem w którym swoje zapiski poczęła mottem ze starego dogmatu, opisującego cierpienia wywiezionych przed wiekiem na wygnanie dzieci polskich, Oleczka daje upust marzeniom, jak będzie przyjmować towarzyszy wygnania jeśli wróci do Polski:

"Mam zamiar upiec miodownik według przepisu p. Perły w wysokim rondlu, następnie polukrować boki na biało a gdy lukier zastygnie, wymalować na nim niesymetrycznie mnóstwo kreseczek, co będzie improwizowało korę brzozową. Wierzch polukruję lukrem kremowym (dodam odrobinkę szafranu), co będzie wyobrażało naturalną barwę drzewa w przekroju. Dalej mam zamiar podać ciastka w postaci ciurek (wiórów? — p. m.), piernik upieczony w formie chleba uralskiego; ciastka kruche wycinane foremką w kształcie topora, przyczem barwę stali będzie imitowała czekolada a toporzysko będzie ciesielskie oraz wycinane foremką w kształcie piły — ciastka. Na jednym z tortów jako dekorację ustawię sąg drzewa z pałeczek marcepanowych—och, na ten temat mogłabym pisać godzinami..."

Stara polska piosenka z katorg sybirskich zawiera marzenia o tem, co więzień zrobi z rudy, którą mu każą kopać, z konopi, które każą plantować. Wszystko posłuży — zemście. Ale pamiętnik Oli jest pisany ostrożnie. Jest tylko rejestracją faktów, nigdzie nie ma słowa potępienia. Bo

nad wszystkimi nimi ciąży wszechobecna wszystkowiedząca N. K. W. D.

4.VII.41 r. Ustęp wpisany ręką męża:

"Żono Moja Najdroższa! Gdyby nie Ty i nasza miłość, już bym nie był na tym świecie mąk. Już wiele razy zamierzałem skrócić swoje męczarnie, już wiele razy byłem prawie samobójcą. Zawsze jednak powstrzymała mię myśl, że muszę dla nas, że mam najbardziej kchającą żonę."



„...w głuchej tajdze, odciętej od świata i nadziei..."

5.VIII.41 r. "Tak wszystko wygląda, jakby Bóg nas zupełnie opuścił. . Nie wolno dociekać woli Boskiej, bo tem samem daje się dowód niewiary i braku ufności we Wszechmoc i Najwyższe Miłosierdzie. A ja wierzę, wierzę, wierzę! Tylko o jedno błagam Cię Panie, skróć czas męki! My jesteśmy tylko ludźmi, nie mamy sił cierpieć tak, jak Ty, Panie!... Upadamy pod krzyżem, który nam przeznaczyłeś, męczymy się tak okrutnie..."

6.VIII.41 r. Nagle—w tym pamiętniku cierpienia — jako motto zapisu na dzień 6-go sierpnia — tryska hymn narodowy. Skostniałe palce, z których jeden jest ścięty toporem, piszą nie o racjach chleba, nie o zarobkach a o tem — że "Jeszcze Polska nie zginęła!", piszą te same słowa, które prowadziły Legjonistów polskich w rewolucyjnej armji Napoleona "z ziemi włoskiej do polskiej".

Do tajgi Uralskiej przyszła wieść, że 1-go sierpnia w Moskwie została podpisana umowa między rządem polskim i sowieckim. Przyjechał jakiś naczelnik Zotow. Ola nie mogła pójść na zbiórkę z nim, bo ją wezwano do buchalterji. Naczelnik robót zadecydował obniżenie jej zarobków o połowę z tego powodu, że to jest niemożliwe, by w ciągu doby mogła wytoczyć tyle toporów. A przecie ona tylko kręciła kamień, wyrobienie więc normy nie mogło od niej zależeć. Ta "kolosalna" kwota, której według naczelnika nie mogła w ciągu miesiąca zarobić, to była suma 68 rubli. "Zważywszy, że spodeczek grysiku kosztuje 70 kopiejek a zarobić mogę najwyżej 31 rb. 50 kop. za dwa tygodnie, przeto mogę każdego dnia spożywać trzy spodeczki grysiku. Taka porcja nie wystarczyłaby niemowlęciu a przecie ja mam jeszcze "żywieńców", których teoretycznie muszę utrzymywać."

Czekała w kolejce do buchaltera do drugiej w nocy, aby dowiedzieć się o nowej jeszcze klęsce: buchalter wciągnął pod rubrykę lipcową awanse, które pobrała w czerwcu i dowodził, że wobec tego nie będzie uczestniczyła w wypłatach.

Opowiedziano więc jej tylko o zebraniu z Zotowem. Na tem zebraniu nędzarze zagłodzeni i bliscy śmierci oświadczyli, że "nie spodziewamy się, ani życzymy sobie, by rosyjska armja uwalniała naszą ojczyznę."

Nie życzą sobie...

8.VIII.41. Wiadomości o jakiejś akcji polskiej poczynają przychodzić do tajgi. Podobno aeroplanem przyleciała z Londynu misja wojskowa polska. Podobno tworzy się armja polska z pośród uwięzionych do Rosji.

"Taka jestem szczęśliwa! Henuś pójdzie do wojska, ja do służby sanitarnej. W każdym żołnierzu będę widziała swojego męża i tak go będę pielęgnowała, taka będę nieskończenie cierpliwa i dobra... I każdy ranny będzie mi przypominał Jurka naszego dzielnego (poległy w kampanii wrześniowej mąż starszej siostry Krystyny p. m.) i stracone szczęście Krysi i osieroconą Ewunię".

10.VIII.41. "Hanka zachorowała. Ma silny ból głowy i gorączkę 39,3. Mnóstwo ludzi choruje."

14.VIII.41. "Jędrek Wnęk miał taki straszny atak! Boże, jacy my bezsilni i bezradni... Sine sztywne dziecko leżało przed nami, matka odchodząca od zmysłów błagała o ratunek, a my nie wiedzieliśmy nawet co mu jest."

Ponieważ Jędruś choruje już od 10 dni, jest więc bardzo wycieńczony. Przez trzy ostatnie dni prawie nic nie jedli, bo pieniędzy również już nie mają. Dzisiaj Jadzia przyniosła maliny z lasu i Jędrek dosyć się ich najadł. Zwracał to wszystko w chwilę potem.

Brzezina umiera bez pomocy lekarskiej na zapalenie opon mózgowych.

15.VIII.41. Jest to dzień "wychodnoj" (wolny od pracy), który nagle kazano przepracować. Zbuntowali się, ofiarowując wzamian, jako obywatele polscy a więc obywatele "sprzymierzonego państwa" — cały jednodniowy zarobek, co naturalnie władzom do smaku przypaść nie mogło, skoro zarobków i tak nie wypłacały. Było wiele trwogi o następstwa ale musieli przecie żyć, a żyli przeważnie z tych wolnych dni i pracy "żywieńców". Aby zagłuszyć obawy, tem ostrzej rzucili się do zdobywania żywności. "Henuś z Jurkiem przynieśli tyle grzybów, że sprzedali za 10 rb., trochę podarowali w charakterze rewanżu a z reszty ugotowała mama duży garnek do kaszy. Jesteśmy najedzeni do syta, mamy szklankę masła topionego w zapasie, trochę ru-

O ROSJI W R. 1858

A pragną wszyscy i wierzą, że Rossya od czasu pokoju paryskiego i wstąpienia na tron Alexandra II nie jest tą Rossyą jak dawniej była, ale że postępuje drogą cywilizacyi... Ztąd wynika, że porzuciła myśl o zaborach, o burzeniu sąsiadów, o kłóceniu sprzymierzeńców. Pragną wszyscy i wierzą, że Rossya, ten najzajadliwszy Kościoła katolickiego prześladowca, naraz jak Szaweł łaską boską dotknięta, z oczu zrzuciła ślepotę, złagodniała, udobruchała się i może nawrócenia się jest bliską. Pragną wszyscy i wierzą, że nawet w sprawie polskiej Rossya dała dowód tej zmiany szczególnej i niespodziewanej, bo cesarz nietylko ułaskawił wychodźców polskich i więźniów politycznych, ale już nie tępi narodowości polskiej...

Złudzenia to daremne, i za które kiedyś krwawo trzeba będzie zapłacić! Ale czem można zwieść nieznających Rossyi i chcących aby ich łudzono, tem nie złudzi nas, emigrantów...

Walerian Kalinka

("Polityka rosyjska w Polsce", 1858)

bli. Ukoronowaniem dnia były Antosi maliny. Przyniosła duży dzbanek od wody. Objedliśmy się niemożliwie.

Trwoga też skończyła się nieoczekiwanie. Nikitin zakomunikować starszym baraków, że Polacy przestają podlegać władzy N. K. W. D. I niezwłocznie wypuszczono tych, których już zdążono zaaresztować za nie wyjście na robotę.

22.VIII.41. "Jesteśmy u kresu sił i u szczytu wyczerpania nerwowego. Raz mamy na chleb, potem nie mamy na obiad, buntujemy się, dostajemy jakieś zaliczki.

...wolniutko wracaliśmy z kantoru: kasjer nie przyjedzie ani dziś, ani jutro."

25.VIII.41. Ponieważ wydano zarządzenie, że Polacy mogą wyjeżdżać, więc wśród wygnańców panuje wzburzenie. Polacy chcą za wszelką cenę dostać się do armji.

27.VIII.41. "Przyjechał komisarz Nikitin z instrukcjami. Otrzymamy dkumenty, stwierdzające naszą przynależność państwową, będziemy mogli wyjechać, dokąd zechcemy, z wyjątkiem miast pierwszej i drugiej kategorji oraz pasa granicznego, dostaniemy wypłatę, urlopowe, bezpłatny przejazd do miejsca wybranego i djety. Te dwa ostatnie punkty nie wiem dlaczego po chwili odwołał.

29.VIII.41. "Wyłoniliśmy z pośród siebie komitet, który uzyskał od Zotowa zwłokę do godziny 8-ej wieczorem oraz pozwolenie na skomunikowanie się z poselstwem polskiem w Moskwie drogą depesz iskrowych.

Jest obecnie godzina 17-ta i pół. Odpowiedzi dotychczas niema.

Godzina dziewiąta. Jedziemy do Kujbyszewa. Podobno są tam fabryki, można zarobić. Zotow już nam wystawił dokumenty. Jesteśmy przecie bezsilni, nie wiemy nic, nie znamy możliwości, jedziemy w nieznane.

Kto się w opiekę podda Panu Swemu
A całem sercem szczerze ufa Jemu,
Śmiele rzec może: mam obrońcę Boga
Nie przyjdzie na mnie żadna
straszna trwoga."

2.IX.41. Władze rosyjskie dały im znać, że obywatele, pragnący wstąpić do tworzącej się armji polskiej, winni złożyć deklaracje.

"Jesteśmy tacy szczęśliwi! Zorganizowaliśmy w jednym z baraków biuro werbunkowe. Za mamy inicjatywą poszyłyśmy biało-czerwone kokardki. Niebawem wszyscy ochotnicy mieli je przypięte.

Żal mi niezmiernie mamy. Umówiłyśmy się z Hanką, że ona zostanie przy mamie. Tymczasem Hanka chce też iść do pomocniczej służby kobiecej. Ojciec też złożył deklarację, mimo, że ma 58 lat. Ale ja przecie muszę z Henkiem... Nie będzie chyba granic mego poświęcenia. Tylko — taka jestem słaba. A przytem.. mam pewne obawy, że jestem w ciąży. Nie wiem wobec tego, jaka by była moja powinność. Ciężko, strasznie ciężko.. Bądź wola Twoja."

3.IX.41 — 7.IX — 9.IX — 11.IX— 12.IX.41. Notatki pod temi dniami omawiają dwa różne tematy.

Okazało się, że do Kujbyszewa wjazd zamknięty. Wygnańcy wobec tego są zupełnie zdezorjentowani. — Trwają ciągłe obrady — rozbili się na grupy. Każda grupa obrała inną miejscowość wyjazdu. Tymczasem wszystkie są trzymane na miejscu przez to, że rząd nie finansuje przejazdu, że koszta przejazdu mogliby zapłacić tylko po otrzymaniu zaległych należności za pracę. To im obiecują, ale wypłacają drobnymi awansami, które rozejdą się na jedzenie. Chodzi więc o to, aby te zaliczki nie były rozpraszane a w całości szły na pokrycie należności poszczególnych grup, które w kolejności mogłyby wyjeżdżać. Na tem tle w głuchej tajdze odciętej od świata i nadziei, rozgrywają się spory podyktowane obawą, że ci, co zostaną w dalszej kolejności — mogą pozostać na zawsze..

Drugi temat jest pomyślniejszy, co wygląda na paradoks: ludzie utracili zarobkowanie w truście sowieckim, a ściślej powiedziawszy — przestali być adscripti do niewolniczej i niemal nieopłacanej roboty. Zamiast więc jednego dnia "bezrobocia", mają ich siedem w tygodniu i los ich znakomicie się poprawia. Mąż Oli wypuszcza się w dalekie wyprawy po żywność. Upatrzył wieś o 22 kilometrów po ciężkiej drodze górami i podejmuje się mniej przedsiębiorczym czy słabszym a więcej zasobnym wygnańcom nosić dla spieniężenia ubrania, zegarki itp. przedmioty codziennego użytku; ściślej powiedziawszy— codziennego użytku w zgniłej Europie; w powrotnej drodze nosi im żywność.

(Dalszy ciąg nastąpi)

LISTA OPIEKUNÓW "TYGODNIKA POLSKIEGO"

"Tygodnik Polski" pozbawiony dotychczasowej zapomogi, którą otrzymywał jako pismo nieobliczone na zysk, i obecnie zdany wyłącznie na poparcie czytelników, zaapelował do swych przyjaciół o pomoc. Otworzyliśmy listę opiekunów "Tygodnika", na którą wpisujemy każdego, kto złoży na cele wydawnictwa $20. lub więcej.

Na apel nasz popłynęły pierwsze zgłoszenia przyjaciół i dziś płyną dalsze. Ubiegły tydzień przyniósł nam jedenastu nowych ofiarodawców. Pierwszą z nich była pani George H. Burr, która przesłała na rzecz wydawnictwa "Tygodnika" $100. List pani Burr'owej był krótki i wzruszający, składał sie z tych słów: "Panie Boże, dopomóż".

W tym tygodniu wpisujemy zatem na "listę opiekunów" następujących naszych przyjaciół, którym dziękujemy najserdeczniej:

Mrs. George H. Burr, Nowy Jork— $100.00.

Aleksander Orłowski, Pittsford, Vermont — $20.00.

B. Borzykowski, Nowy Jork — $20.00.

Napoleon Korzon, Nowy Jork — $20.00.

Anonim,Meriden, Conn.,—$20.00.

Jan Russley, San Francisco, Calif. — $20.00

Ks. A. W. Fronczak, Wallington, N. J. — $25.00.

Harry Polaski, Inglewood, Calif.— $20.00.

B. Lencki, Nowy Jork — $25.00.

Aniela Poray, Royal Oak, Mich.— $20.00.

Ks. Edmund M. Kempiński, Adams, Mass. — $30.00.

Poprzednio na "liście opiekunów" znaleźli się następujący ofiarodawcy:

Antoni Brzenk, N. Jork — $20.00.

Wojciech Świętosławski, Pittsburgh, Pa. — $20.00.

Anonim, Cleveland, Ohio $20.00.

Dr. R. O. Ostrowski, Hammond, Ind., $20.00.

J. H. Rosen, Washington, D. C., $20.00.

Maurycy Mohl, Nowy Jork, $20.00.

A. F., Nowy Jork, $20.00.

J. Kaszubowski, Buffalo, N. Y. — $25.00.

K. Pusłowski, Scarsdale, N. Y. — $20.00.

Ks. S. Niedbalski, Erie, Pa., — $25.00.

A. Gregorius, Baltimore, Md. — $25.00.

St. Aulak, Brooklyn. N. Y., $20.00.

J. P. C. Śrutwa, Chicago, Ill. — $20.50.

Zygmunt Karpiński, Nowy Jork— $20.00.

Katarzyna Kilar, Boston, Mass.— $20.00.

Prosimy o odnowienie prenumeraty „Tygodnika Polskiego" za rok 1944

OPINJE I ZDARZENIA

DWIE ODPOWIEDZI

Głośny artykuł "N. Y. Times" z dn. 30 grudnia 43 r. p. t. "To The Poles and Russians" wywołał w tym dzienniku dwie odpowiedzi. Obie są godne zanotowania.

Pierwszą umieszczoną dnia 8 stycznia b. r. nadesłało jedenaście polsko-amerykańskich organizacyj. Jest to obszerny, świetnie napisany wywód polemizujący z tezami dziennika nowojorskiego i stwierdzający pod koniec: "The Atlantic Charter will stand or fall on the Polish issue. The European nations will trust or distrust the value of our pledge according to how the Polish issue will have been solved".

List jest podpisany przez następujące organizacje: Polish National Council of New York, Francis X. Wazeter, President; General Pulaski Memorial Committee, John A. Pateracki, President; National Committee of Americans of Polish Descent, M. F. Węgrzynek, President; Polish American Council, District 5 of New Jersey, Joseph Onka, President; Polish Legion of American Veterans, Bronisław Maruszewski, President; Polish Army Veterans Association of America, District 2, Joseph Klimek, President; Pulaski League of Queens County, Vincent J. Kowalski, President; Polish Workmen's Aid Fund, Felix Poplawski, President; Pulaski Foundation, Stanislaus Gutowski, President; United Polish Societies of śBrooklyn, Ludwik F. De Matania, President; Sea League of United States, District 1, Adam Aromiński, President. M. F. Węgrzynek, Coordinating Chairman.

Drugą odpowiedź drukowaną w "N. Y. Times" dn. 9 b. m. nadesłał Amerykanin, p. T. H. Thomas z Cambridge, Mass. Wykazuje ona doskonałe znawstwo tematu, co nieczęsto można przyznać rozmaitym gorliwcom zabierającym głos w sprawie "żądań" rosyjskich oraz broni sprawy zagrożonych przez Rosję narodów rozumnymi i szlachetnymi argumentami.

P. Thomas kończy swój list pisząc: "It will involve no sacrifice in any sens for Russia to turn to a different and sounder solution... We, in any event, could never recover from the total and universal discredit of associating ourselves with Stalin in refusing this. No human power can force the country to back such a policy during the post-war years".

Oba listy godne są dokładnego poznania i rozprzestrzenienia wśród Amerykanów. W tej chwili zwracamy na nie uwagę czytelników.

"...THE UNITED STATES WILL NOT RECOGNIZE ACTS OF VIOLENCE..."

Najtrudniejsza chwila dla Polski w czasie tej wojny zastaje nas — na szczęście — zdecydowanych i na stanowisku, co nie zawsze bywało cechą naszego charakteru i postępowania politycznego. Oświadczenia rządu polskiego w Londynie, cała opinja polska na emigracji a tu w Ameryce także prasa i organizacje polsko-amerykańskie dają świadectwo, że nikt z Polaków i nikt wywodzący się z narodu polskiego nie zgodzi się na to, by w skutku zwycięskiej wojny dać zagrabić Rosji połowę Polski, to znaczy przegrać wygraną wojnę.

Jakie nastroje nurtują wśród naszych rodaków amerykańskich wyraża najlepiej depesza wysłana do Prezydenta Roosevelta przez p. M. F. Węgrzynka w imieniu Komitetu Narodowego Amerykan pochodzenia polskiego. Oto treść tego dokumentu:

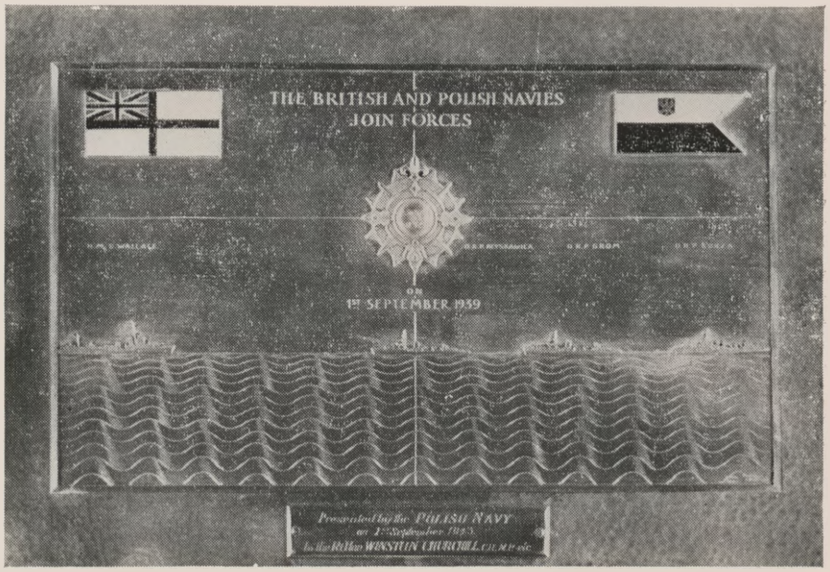
January 6, 1944.

The President of the United States,
The White House, Washington, D. C.

At this fateful moment when Soviet troops are crossing the borders of allied Poland without offering a guarantee of her territorial integrity, I consider it my duty to declare that at this very moment the truthfulness of the Atlantic Charter is being verified. The Atlantic Charter affirmed that the United States will not recognize acts of violence. The Atlantic Charter was born of noble traditions established by many Presidents of our country, who strove to base international relations on morality. These traditions were gloriously maintained by you, Mr. President, when you signed on December 21, 1936, the Inter-American Declaration committing yourself and your successors to the principle that territorial changes effected through violence shall not be recognized in the Western Hemisphere. The extension of this principle through the Atlantic Charter, of which you are the coauthor, to embrace the whole world consituted an appeal to the peoples of Europe to continue resisting Germany and a pledge that their blood shall not have been shed in vain. Poland trustingly shed her blood most profusely. American acquiescence, in face of Soviet Russia's official confirmation of her decision to keep her share of the loot grabbed with Hitler, may be interpreted by the people of Europe and the Western Hemisphere as a sign of approval and co-responsibility of and for the acts of violence directed by Soviet dictatorship against Poland, the first member of the United Nations.

Yours most respectfully,
Maximilian F. Węgrzynek, President National Committee of Americans of Polish Descent.

Należy się spodziewać, że w ślad za głosem Polaków ze Wschodu Stanów Zj., odezwie się rychło także Polonja z Zachodu. Nazwiska takich działaczów jak pp. Świetlik, Rozmarek, Wołowska i Olejniczak będą nowem potwierdzeniem jednomyślności w sprawie polskiej, która staje się próbą moralną całego świata wolności i demokracji.



Plakieta ofiarowana przez marynarkę polską prem. Churchillowi. Przedstawia trzy okręty polskie płynące do Anglji 1 września 1939.

ROSJA I POLSKA

Z wzrastającej fali artykułów w prasie amerykańskiej, w których prawda o stosunkach polsko-rosyjskich podawana jest szczerze, uczciwie i bez obsłonek — podkreślić należy dwugłos, wyczerpujący w całości ten problem, tak kłopotliwy dla innych a tak bolesny dla nas.

Znany publicysta waszyngtoński Frank C. Waldrop w artykule "Now we ought to know" ("Times-Herald" 31.XI.42) uwypukla na tle dziejów Polski zarówno jej rolę w Europie jak i przeszkody, na które zawsze napotykała ze strony jej obu imperialistycznych sąsiadów. Dowodzi, że czwarty rozbiór Polski w 1939 roku nie był wynikiem przypadku lecz ostateczną realizacją planu, konsekwentnie przeprowadzonego przez Niemcy i Rosję. Oto, co pisze Waldrop w końcowym ustępie swego artykułu:

"Russia and Germany, in August 1939, agreed to partition Poland again and solve the Polish question for all time.

And on September 1, Germany moved in. Eighteen days later, Russia moved in.

The Poles who fled into Russia to escape Hitler have been scattered to the ends of Siberia, those who lived to get there.

Those who might have been leaders of a new Polish campaign of revival have been wiped out mercilessly. Property has been seized or destroyed. All this intended to settle the Polish question for keeps by wiping out the Poles as human beings rather than by merely destroying their nation.

Poland was the first to fight Hitler, and with all she had. Poland has not yet given Hitler or Stalin a Quisling.

To the contrary, both Stalin and Hitler have had to shoot Polish leaders because they insisted on Poland's revival.

And what about our side?

Messrs. Rosevelt and Churchill, in their Atlantic Charter, laid it down as a principle of honesty between nations hereafter that there should be "no territorial changes that do not accord with the freely expressed wishes of the peoples concerned".

The Poles freely expressed their wish on that in 1939.

And so the Polish question, dated 1943: Is Stalin going to hold one of his celebrated "plebiscites" with the gunbarrel only lightly pressed against the victim's neck, to pretend the Poles want to come into his lodge as Hitler's breaks up?

And what do we think of that in the light of the Atlantic Charter and Poland's resistance to both Hitler and Stalin since September 1939?"

Edytoriał w "New York Daily Mirror" z dnia 5 stycznia 1944 r. chłodno ale z niezawodną historjozoficzną prezycją analizuje ostatnie etapy stosunków polsko-rosyjskich:

"The fact that the Red armies have crossed the Polish frontier and the announced intention of the Premier of the Polish Government in exile to go to Washington in a few weeks throw a black shadow over Russo-American and Russo-English relations.

Will Communist Russia now try to Communize Poland?

And if she sets out to conquer Poland — and therefore communize her against her will — will that not be a violation of the Atlantic Charter, the Four Freedoms and, in fact, a repudiation of the very reasons for which the democracies are fighting this war — that is, to prevent powerful nations from subjugating smaller ones?

A little history will throw a great deal of light on just what Russia contemplates in regard to Poand, for she does contemplate, according to her Ambassador to Mexico, Constantin Oumansky, reconquering that half of Poland which she got from Hitler in September, 1939, as her price for remaining "neutral".

Back in July, 1933, Russia and Poland signed a treaty of non-aggression and agreed on their respective frontiers.

In May, 1934, this treaty was renewed until the end of 1945.

So when Russia took over half of Poland by force of arms in 1939 she ruthlessly and cynically violated her agreement to respect Poland's national sovereignty and frontiers.

But in 1941, when the German armies began to advance on Moscow, Stalin hurriedly made another pact with Poland, returning to the frontier status quo of 1932 and 1934.

Now that the Russian armies seem to be victorious, she is, so her own Mexican Ambassador admits (and Marshall Stalin has not specifically denied it), ready to return to the "frontier" of 1939 that she agreed on with Hitler.

But as Russia is headed toward Berlin, there is every reason to believe that she will subjugate all of Poland in transit".

Cytowany dwugłos prasowy, doskonale się uzupełniający — nie jest wyjątkiem. Głosów takich w opinii amerykańskiej pojawia się więcej. Coraz więcej. Świadczą one o zdrowym zmyśle politycznym i poczuciu rzeczywistości narodu, który ogromem swego wysiłku wojennego zdecydowanie przechylił szalę zwycięstwa na korzyść słabych i uciśnionych i — miejmy nadzieję — będzie równie konsekwentny w swych celach pokoju, ujętych w Atlantyckiej Karcie, jak jest nim dotąd w celach wojny o wolność i sprawiedliwość.

Wysiłek wszystkich lojalnych Amerykanów, niezależnie od ich pochodzenia, skierowany jest ku przyspieszeniu zwycięstwa Ameryki.

* * *

Tylko wspólnemi siłami przywrócony będzie trwały pokój na świecie.

* * *

W walce o lepsze jutro Stanów Zjednoczonych i Polski walczą Amerykanie polskiego pochodzenia.

* * *

Niesiemy im pomoc na froncie domowym — w naszych fabrykach i w naszem codziennem życiu.

* * *

ROBACZYNSKI
MACH. CORP.
OF AMERICA

326 TEN EYCK STREET
Brooklyn, N. Y.

PREZYDENT SMETONA

Zmarły w tych dniach w Cleveland na skutek nieszczęsnego wypadku prezydent Litwy Antoni Smetona, należał do pokolenia, które, wychowane w tradycji łączności z Polską, tem silniej podkreślało separatyzm litewski, rozumiejąc jak jest on kruchy i sztuczny. Przez czas jego rządów stosunek Litwy do Polski układał się też według tego niejako kompleksu. — Zwalczając Polskę i dąsając się na nią, politycy typu prezydenta Smetony, walczyli z polskością w sobie; wytarczyło porozmawiać po polsku z prezydentem Smetoną, aby zdać sobie sprawę jak niewiele go różniło wewnętrznie od zagorzałych patrjotów polskich z Wilna. Po klęsce Litwy, nieżyjący dziś prezydent zrozumiał wiele swych błędów i niejednokrotnie dawał w rozmowach swych wyraz pragnienia, aby w przyszłości inaczej się sprawy polsko-litewskie układały. Dla swego kraju zdziałał on wiele dobrego przez cechujący go zdrowy rozsądek, zmysł rozumnego kompromisu, takt i godność z jakiemi spełniał swe obowiązki. Łączymy się też z bratnimi Litwinami w ich żałobie, która teraz szczególnie jest ciężka.

POEZJA POLSKI PODZIEMNEJ

W latach 1942 i 1943 ukazały się w Warszawie dwa tomiki wierszy konspiracyjnych, zebrane przez kogoś, kryjącego się pod pseudonimem Narcyz Kwiatek. Pierwszy z nich p. t. "Antologia poezji współczesnej" zawiera — poza wierszami Kazimierza Wierzyńskiego "Święty Boże" i Antoniego Słonimskiego "Alarm" — kilkadziesiąt utworów, pisanych przez poetów-żołnierzy Polski Podziemnej. Ujęte są one w tryptyk. Pierwsza jego część "Obrona" opisuje martyrologję poszczególnych ulic Warszawy. Druga "Egzekucje" daje wstrząsający przegląd okrucieństw, dokonywanych przez okupantów w Środzie, Gostyniu i Wawrze. Trzecia: "Z oflagów" — to poezje jeńców wojennych, tworzone w obozach, listy do swoich, pisane lecz nie wysyłane.

Drugi tomik "Werble wolności" zawiera kilkanaście wierszy patrjotycznych, poezji i pieśni Polski Podziemnej, utrzymanych w tonie wiary i nadziei.

W tomiku tym znajdujemy wzruszający apel wydawcy, który podajemy w całości:

"Czytelniku! Oddajemy ci poraz drugi mały ale nie zwyczajny zbiorek wierszy. Jedne wyszły z pod najlepszych piór, inne są dziełem nieznanego autora — ale wszystkie tchną tym samym duchem: Niektóre z nich odbyły długą drogę, nim dotarły do naszych rąk — nie niszcz więc tych kart. Jeżeli jesteś niewrażliwy na poezję, oddaj zbiorek w inne ręce.

Niech krąży odpisywany i czytany jaknajszerzej, bo wiersze te — to nasiona mocy i dumy, młodości i sprawiedliwej zemsty".

W jednym z najbliższych numerów "Tygodnika Polskiego" opublikujemy kilka tych naprawdę pięknych i wstrząsających poezji nieznanych autorów, bezpośrednich świadków cierpień i walk Polski Podziemnej.

NOWE KSIĄŻKI POLSKIE W ANGLJI

W Anglji ukazało się w ostatnich czasach sporo nowych książek.

Skąpa dotychczas na emigracji beletrystyka zyskała dwa zbiory opowiadań: utalentowany nowelista i lotnik, ukrywający się pod pseudonimem "Porucznik Herbert", wydał tom opowiadań lotniczych p. t. "Żądło Genowefy"; autor powieści "Po chłopsku", Jerzy Pietrkiewicz, wystąpił z opowiadaniami osnutemi na tle życia polskiego pod okupacją niemiecką p. t. "Umarli nie są bezbronni".

Głośne i cytowane często satyry Marjana Hemara ukazały się w zbiorze nazwanym "Marchewka".

Adam Pragier wydał studjum p. t. "H. G. Wells o świecie i o Polsce", Jerzy Rostworowski "Wrażenia z Afryki Zachodniej", Stefan Łaszkiewicz "Szum młodości", Mieczysław Lisiewicz: "Legendy naroczańskie".

Wśród zapowiedzi wydawniczych miłośnik literatury z radością znajdzie wiadomość o nowym zbiorze Stanisława Balińskiego "Trzy poematy o Warszawie", o "przewodniku sentymentalnym po Anglji" Zbigniewa Grabowskiego p. t. "Kamienie i kwiaty" i o debjucie Bolesława Pomiana, lotnika-nowelisty, który zaczął pisywać dopiero podczas wojny i obecnie przygotował do druku zbiór opowiadań p. t. 'Ku najjaśniejszej z gwiazd'. Tytuł ten zdaje się pochodzi od przepięknego opowiadania, znanego także czytelnikom "Tygodnika", acz pod nieco innem nazwaniem: "Najjaśniej świeci Betelgheuse'a", jak autor zatytułował rzecz swoją poprzednio.



Wice-premier Jan Kwapiński przemawiał do Polski z Nowego Jorku.

SZTUKA HEMARA W IRLANDJI

W Dublinie wystawiono sztukę Marjana Hemara p. t. "Poor Man's Miracle". Poprzednia rzecz tę nadano jako słuchowisko w londyńskiem B. B. C.

"PIOTR SKARGA" MARYLI LEDNICKIEJ

Świetna nasza rzeźbiarka Maryla Lednicka ukończyła ostatnio dużą płaskorzeźbę, przedstawiającą Piotra Skargę. Płaskorzeźba ta będzie darem polskim dla Uniwersytetu Fordham, który jak wiadomo niedawno adoptował Uniwersytet Katolicki w Lublinie.

WYSTAWA KANARKA

Znany malarz polski, Eli Kanarek, wychowanek Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, uczeń Konrada Krzyżanowskiego i Pruszkowskiego, zamieszkały stale w Waszyngtonie, gdzie zdobył sobie wielki sukces artystyczny i materjalny jako portrecista—będzie miał niezadługo wystawę swoich prac w Nowym Jorku.

Z POLSKIEGO TEATRU ARTYSTÓW

Jak nas dochodzą słuchy, Polski Teatr Artystów zamierza przekształcić się na stały teatr dla uchodźców i Polonji nowojorskiej, który będzie dawał przedstawienia dwa razy tygodniowo. Dlatego poza "Majstrem i czeladnikiem" oraz "Pierwszą lepszą" rozpoczęli już artyści próby nowej sztuki Michała Choromańskiego. W dalszych planach jest nowa komedja Antoniego Cwojdzińskiego i "Madame Sans-Gene" zupełnie przerobiona i spolszczona przez Jana Lechonia dla Marji Modzelewskiej.

NA WSZYSTKO TRZEBA ODPOWIADAĆ

Na nieopisaną napaść na Polskę byłego ministra tureckiego, Rustu Arasa, odpowiedział w liście do "New York Times'a" bardzo ostro i dosadnie Olgierd Czartoryski. Trzeba abyśmy koniecznie korzystali ze zwyczaju takich odpowiedzi a w każdym razie robili wszelkie po temu usiłowania. Chociaż bowiem niektóre listy wędrują do kosza — raz po raz redacja coś wydrukuje, a czytelnicy amerykańscy czytają te listy równie skwapliwie jak "editorjały" i wypowiedzi znanych publicystów.

PODDANIE SIĘ WĘGRÓW

Jak mówią, w całym szeregu stolic neutralnych prowadzone są tajne rozmowy wysłańców aljanckich z wybitnemi osobistościami rządowemi węgierskiemi, mające na celu zapewnienie sobie odstępstwa Węgrów od Osi w chwili inwazji. Hrabia Karolyi w Londynie i deputowany Eckhart w Stanach oddawna współpracują w tej akcji.

TRZY AFORYZMY

Za przedwojennych, przed wojną poprzednią czasów taka krążyła anegdota, malująca nietylko osoby ale i państwa, które te osoby reprezentowały.

Ktoś prosił o aforyzm do albumu cesarza Niemiec Wilhelma II, króla Anglji Edwarda VII i cesarza Rosji Mikołaja II.

Wilhelm napisał: "L'etat c'est moi" (Państwo to ja).

Edward pod tem: "L'etat c'est l'etat, moi c'est moi" (Państwo to państwo, ja to ja).

A Mikołaj pod nimi: "Proczitał z udowolstwiem. Sobstwienoruczno podpisał Mikołaj" (Przeczytałem z zadowoleniem, podpisałem własnoręcznie).

POMNIK

Kiedy odsłaniano w Rzeszowie pomnik bohaterskiego wodza legjonowego Lisa-Kuli i spadła zasłona, ukazując postać młodego pułkownika, pięknie oddaną w kamieniu przez Wittiga, minister Beck, znajdujący się na uroczystości w mundurze pułkownika artylerji, powiedział do stojącego obok niego Wieniawy:

"To jest pierwszy pomnik, z którym byliśmy na ty".

ZUPA A POLITYKA

Znana zupa francuska "Vichyssoise" (od Vichy) rozmaicie została teraz przezwana w zależności od przekonań restauratorów. W Waszyngtonie nazywa się ona "Soupe Giraud" a w restauracjach nowojorskich "Gaulloise".

PRZYSZLI MINISTROWIE NIEMIECCY

Na temat przyszłych rządów tak zwanych "dobrych Niemców" taki oto krąży dowcip.

Ktoś przychodzi w roku 1946 do niemieckiego ministra finansów, który nazywa się Menasse Levi. Ten udzieliwszy mu audjencji, poleca udać się dla uzgodnienia sprawy do ministra handlu pana Gottfrieda Levi. Klijent idzie tam i jest przyjęty przez ministra, wysokiego blondyna o arcyaryjskiej twarzy, pociętej w burszowskich pojedynkach. "Czy pan minister nie jest bratem pana ministra skarbu?" pyta się klijent.

A na to tamten: "Kiedy ja właściwie nazywam się von Bismarck."

LISTY DO REDAKCJI

Szanowni Panowie,

Załączam prenumeratę, prosząc o przysyłanie mi Waszego "Tygodnika Polskiego", z którym poznałem się niedawno po mym powrocie z Afryki. Napewno będziecie mieli trudności, by mnie doścignąć z Waszą gazetką, bardzo rzadko bowiem przebywam dłuższy czas w jednem miejscu. Proszę o najszybszą wysyłkę, gdyż bardzo pragnę czytać pismo polskie. — Również prosiłbym przysłać mi kilka poprzednich numerów, bo obecnie mam trochę wolnego czasu.

Może kiedyś, gdy bardziej wprawię się w języku polskim, będę mógł napisać Wam coś interesującego o naszych czynach tam poza morzem. W mojej załodze na Latającej Fortecy było nas czterech Amerykanów polskiego pochodzenia. Ale o tem kiedyś w przyszłości.

Zasyłam Wam serdeczne pozdrowienia.

Edmund A. J. Mróz
Captain E. A. J.
AAF Pyte, Texas.

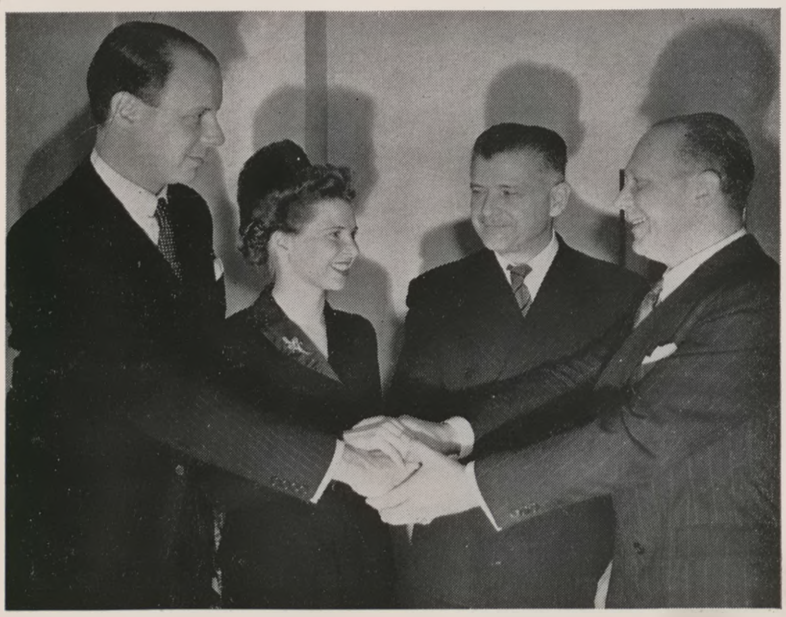
Szanowny Panie Redaktorze,

Od pewnego czasu otrzymuję "Tygodnik Polski". Nie wiem komu mam to zawdzięczać i dlatego chcę za pośrednictwem pisma przesłać podziękowanie dla rodaka, który sprawia mi tę przyjemność. W ub. r., w drodze ze Śr. Wschodu, byłem prawie dwa tygodnie w N. Jorku i miałem możność przekonać się, ile szczerego serca mają nasi rodacy z za oceanu do nas żołnierzy tułaczy.

Tych kilka dni spędznych wśród rodaków na wolnej ziemi amerykańskiej pozostawi mi najcieplejsze wspomnienie na całe życie.

Zasyłam najserdeczniejsze życzenia dla braci Polaków za oceanem.

Z szacunkiem
Plut. Mikołaj Szostak
P. O. 260-30
G. P. O. London, E. C. 1



Powitanie znakomitego barytona polskiego Jerzego Czaplickiego, który przybył do Nowego Jorku na szereg występów operowych. Od lewej: Newbold Morris, Prezydent New York City Council, Sonja Stokowska, córka znanego kapelmistrza Leopolda Stokowskiego, Min. Sylwin Strakacz, Konsul Generalny R. P. w Nowym Jorku i Jerzy Czaplicki.

KUPUJCIE ZNACZKI
i
BONDY WOJENNE

UNION PARTS MFG. CO., INC.

IGNACY, PAWEŁ I MIECZYSŁAW NURKIEWICZ,
właściciele

125 Ashland Place
Brooklyn, N. Y.

Tel. TR 5-9811

FIVE DAY WONDER COURSE

Od poniedziałku do piątku — po dwie godziny dziennie. — Rano, popołudniu lub wieczorem. — Nauka pielęgnowania twarzy i ciała. — Jak się należy czesać. — Jak się ubierać, by wyglądać skromnie i elegancko.

Telefonujcie lub piszcie:

HELENA RUBINSTEIN
715 — 5ta AVENUE
New York City
Tel. Eldorado 5-2100

POLISH WEEKLY
Editorial Office:
806 Lexington Avenue
New York City, 21
Tel. REgent 7-4168

Publishers:
Association of Writers from Poland

Editors:
ZENON KOSIDOWSKI
JAN LECHOŃ
JERZY TEPA
KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

Subscription:
Monthly 60 cents
Half yearly—$3.50 Yearly—$7.00